

LUDWIK GRZEBIEŃ SJ**BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM SJ**

Na początku XX wieku o ojcu Janie Beyzymie, bohaterskim misjonarzu trędowatych na Madagaskarze, dziennikarze pisali w prasie polskiej i zagranicznej, kaznodzieje w publikowanych kazaniach ukazywali jego poświęcenie, w szkołach czytano wyjątki z jego listów, nie tylko po to, by pokazać młodzieży bohatera, ale i specyficzny język opisu egzotycznego Madagaskaru. Wszyscy widzieli w Beyzymie bohatera, wzór chrześcijańskiego miłosierdzia i niemal nadludzkiej odwagi. Można porównywać Beyzima bliskim ludziom najbardziej wówczas odrzuconym przez społeczność, czyli trędowatym, i to w dalekim kraju, do współczesnego mu Brata Alberta Chmielowskiego, który poświęcił swe dojrzałe życie ubogim i opuszczonym w rodzinnym kraju. Obaj żyli w czasach wielkiego zainteresowania Kościoła sprawami robotników wykorzystywanych w fabrykach, ludzi ubogich, opuszczonych czy zaniedbanych. Był to bowiem czas, kiedy pod wpływem społecznego nauczania papieża Leona XIII zwrócono baczniejszą uwagę na los ludzi pracy, na los robotników. W XX wieku było wielu społeczników, a obie wojny światowe i trudne lata powojenne przysporzyły nam znów nowych bohaterów, którzy – bardziej związani ze współczesnymi losami ojczyzny – przysłoniли nieco postać misjonarza składającego swe życie na ołtarzu miłości bliźniego w odległych już czasach i gdzieś na odległym kontynencie.

ŚRODOWISKO RODZINNE I MŁODOŚĆ JANA BEYZYMA

Ojciec Jan Beyzym wywodził się ze starego polskiego rodu szlacheckiego Kresów Wschodnich, który to ród, jak wiele innych szlacheckich rodów, przeżywał w XIX wieku tragiczny los. Jan urodził się 15 maja 1850 roku w Beyzymach Wielkich nad rzeką Chomorem, w parafii Zasław na Wołyniu, w rodzinie Jana (seniora) i Olgi z hrabiów Stadnickich. Miał trzech młodszych braci: Pawła, Kazimierza i Aleksandra, oraz siostrę Zofię. Już po urodzeniu Jana jego ojciec Jan senior zbudował obszerny dwór w pobliskich Onackowcach, w parafii Łabuń, gdzie też Jan spędzał lata

dziecinne i przystąpił do pierwszej Komunii świętej. Pod opieką rodziców i najętych domowych nauczycieli i pedagogów pobierał w rodzinnym dworze swoje pierwsze nauki. Spokojne lata młodzieńcze przerwało w 1863 roku powstanie styczniowe.

Ojciec wziął udział w powstaniu narodowym, a po jego upadku przedostał się z oddziałem Edmunda Różyckiego do Galicji, by już na Wołyń więcej nie powrócić. Był czas jakiś internowany w Ołomuńcu, a potem pędził życie tułacz w Dreźnie i Hamburgu, gdzie dorobił się głównie poprzez gry hazardowe znacznego majątku. Około 1870 roku powrócił do Galicji i podjął się administracji majątku Steckich w Porudnem.

Pozostali na Wołyniu Beyzymowie utracili czasowo swój rodowy majątek Onackowce, który najpierw złupili Kozacy, a następnie przeszedł karnie w administrację rządową. Matka Olga z dziećmi schroniła się w tym czasie na Podolu, w Kamieńcu Podolskim oraz u swej siostry Władysławowej ze Stadnickich Górskiej w Śledziach. Kiedy młodszy brat Kazimierz zdołał po pewnym czasie odzyskać część Onackowicz, matka powróciła z dziećmi na Wołyń, ale jej losy są mało znane, zmarła około 1890 roku na zapalenie płuc u swej siostrzenicy Oktawii z Czetwertyńskich Mazarakowej w Rybczyńcach. Dzieci zawsze trzymały bardziej stronę matki, nie liczyły się z nieobecnym ojcem co do podziału majątkowego czy też przy zawieraniu małżeństw. Ojciec Jan senior spotykał się z żoną w czasach późniejszych jedynie okolicznościowo w czasie jej krótkich wizyt w Porudnem na terenie Galicji.

Po powrocie z Galicji na Wołyń matka oddała swoich synów do szkół w Kijowie, gdzie Jan w latach 1864–1871 uczył się w gimnazjum. W tym czasie dla ulżenia swej matce Jan utrzymywał się częściowo sam, udzielając korepetycji, przepisyując akta dostarczane przez miejskiego urzędnika lub pracując fizycznie.

Mimo represji władz rosyjskich wobec Polaków po 1863 roku młodzież polska środowiska kijowskiego ożywiona była duchem patriotyzmu. Organizowała nielegalne związki i prowadziła narodowe dokształcanie. Nie wiemy, czy Jan aktywnie udzielał się w tych środowiskach i akcjach, czy też nie. Wakacje spędzał zwykle w gronie rodzinnym w Śledziach na Podolu, gdzie chętnie pracował w polu, opiekował się dziećmi chłopskimi, ale stronił od życia dworskiego i rozgwaru życia towarzyskiego. Po ukończeniu gimnazjum młody Jan odbył roczną praktykę gospodarczą w majątku swego wuja w Śledziach. Stąd przebrany za chłopą, bez paszportu, przedostał się przez granicę rosyjsko-austriacką do Galicji, by po dziewięciu długich latach spotkać swego ojca w Porudnem.

W tym przymusowym rozbiciu rodziny Jan starał się być bezstronny, związały jednak bardziej z ojcem, którego dobrze poznał już przed powstaniem styczniowym, rozumiał go, usprawiedliwiał, a nawet podziwiał, więc w czasie pobytu w gimnazjum w Kijowie znalazł nawet sposób, by ojcu przebywającemu na wygnaniu przesłać kilka rubli. Ubolewał nad tragicznymi losami swoich rodziców, ale

w swoich ocenach czuł się osamotniony. To osamotnienie i dystans wobec własnego środowiska rodzinnego niewątpliwie wywarły wpływ na jego dalsze życie. Zawsze uważany był za człowieka osamotnionego, pozornie smutnego, refleksyjnego, dostrzegającego każde zło dziejące się w jego otoczeniu. Jan był człowiekiem dla siebie surowym, o szorskiej z pozoru, „tatarskiej” twarzy, stąd wielokrotnie sam Tatarem się nazywał i pozwalał, by go tak nazywano. Był niemal zawsze poważny, ale dla innych łaskawy, życzliwy, skłonny do wszelkiej pomocy i gotowy do podnoszenia innych na duchu.

Jan od dzieciństwa marzył o kapłaństwie, ale chciał być księdzem diecezjalnym, chciał pozostać na ziemiach zajętych przez Rosję, by łatwiej pracować jako wędrowny misjonarz wśród swoich rodaków na Podolu lub Wołyniu. Jednak pod wpływem swego ojca wybrał w końcu jezuitów; do tego zakonu zbliżył się jego ojciec w czasie swej przymusowej emigracji, a po przybyciu do Galicji stał się dobrodziejem jezuitów, sam bywał stałym gościem u jezuitów lwowskich, darował i pożyczał im pieniądze, prócz tego umieścił swoją córkę Zofię w konwiktie siostr sercanek we Lwowie, a syna Aleksandra w konwiktzie jezuickim w Tarnopolu. Stąd też zapewne i jego naciski na syna Jana, by zakon jezuitów stał się jego drogą życiową. Jak podkreślali członkowie jego rodziny, ta zmiana wyboru między seminarium diecezjalnym a zakonem wiele kosztowała młodego Jana; pozostając u jezuitów w Galicji, musiał się liczyć z tym, że nie będzie już nigdy mógł pracować wśród bliskich mu ludzi pozostałych i prześladowanych za wiarę za rosyjskim kordonem.

STUDIA ZAKONNE

Mając 22 lata, 11 grudnia 1872 roku młody Jan w towarzystwie swego ojca zapukał ostatecznie do furty klasztornej jezuitów w Starej Wsi k. Brzozowa, gdzie został przyjęty do zakonu. Dwuletni nowicjat odbył w Starej Wsi pod kierunkiem Henryka Jackowskiego, rektora i mistrza nowicjatu, człowieka o szerokich horyzontach myślowych, ascety, pisarza i organizatora. Na Jana oddziaływał też wówczas młody kapłan Marian Morawski znany ze swoich inicjatyw religijnych i naukowych. Czas nowicjatu wypełniony był modlitwą, czytaniem ascetycznej lektury, wysłuchiowaniem nauk i instrukcji ascetycznych, usługiwaniem chorym, utrzymywaniem w porządku i czystości zabudowań kolegium. Wyjątkowego klimatu nowicjatowi dodawał kult Matki Bożej, bo nowicjusze posiadali w swej kaplicy cudowną statuetkę Matki Bożej Loretańskiej, dar słynnego ascety Mikołaja Łęczyckiego, a w kościele czczony był cudowny obraz Matki Bożej Miłosierdzia, do którego pielgrzymowano z całej Galicji. Nabożeństwo to będzie odtąd opromieniać całe życie jezuitę.

Po upływie przepisanego dwuletniego nowicjatu złożył Jan w grudniu 1874 roku swe pierwsze, ale już dożywotnie śluby zakonne. W Starej Wsi pozostał jeszcze

przez następne trzy lata (1874–1877). Przechodził w tym czasie dwuletnie studia, tzw. humaniora i retorykę, w czasie których uzupełniał swoje wykształcenie średnie i przygotowywał się do studiów wyższych. Po wakacjach 1876 roku rozpoczął studia filozoficzne, ale zapewne z braku większych zdolności spekulatywnych przerwał je z woli przełożonych i wyjechał w 1877 roku do Tarnopola, gdzie w konwiktie jezuickim pełnił rolę wychowawcy „dywizji średniej”, czyli młodzieży dorastającej.

Do studiów teologicznych nie przejawiał również większych zdolności spekulatywnych, odbył je w skróconym okresie od września 1879 roku do kwietnia 1881 roku w Krakowie. Potem znów powrócił do Tarnopola, by przybyć ponownie do Krakowa jedynie w celu przyjęcia święceń kapłańskich. Otrzymał je 26 lipca 1881 roku z rąk biskupa Albina Dunajewskiego. Na Mszy św. prymicyjnej odprawionej w niewielkiej kaplicy Serca Jezusowego w Krakowie przy ul. Kopernika z rodziny był obecny jedynie jego ojciec Jan senior oraz skoligacony z nim książę Czetwertyński. Potem powrócił ponownie do swojej pracy wychowawczej w Tarnopolu.

Trzecią probację, czyli kurs duchowości jezuickiej rozpoczął 1 września 1884 roku znowu w Starej Wsi pod kierunkiem gruntownego ascety i pisarza religijnego Michała Mycielskiego. Odprawił wówczas wielkie miesięczne rekolekcje (11 IX – 13 X 1884), ale w początkach listopada zaczął poważnie chorować i, zwolniony z kontynuacji probacji, już 27 grudnia powrócił do Tarnopola.

Jan posiadał więc studia zakonne niepełne i niepogłębione, i gdyby nie wielkie przywiązanie do powołania zakonnego, gorliwość w pracy duszpasterskiej i pedagogicznej, dar pedagogicznego oddziaływania na młodzież, wielkie serce dla innych, a zapewne i osobiste powiązania prowincjała Henryka Jackowskiego z ojcem Jana, pozostawanie w zakonie niewątpliwie stałoby pod znakiem zapytania. W czasie studiów Jan wykazywał natomiast dość duże zdolności artystyczne i rzeźbiarskie, a na placówkach, w których studiował i uczył, pozostawiał rzeźbione ołtarzyki, artystyczne ramy do obrazów oraz różne pamiątki.

PRACE DUSZPASTERSKIE I WYCHOWAWCZE

Jan Beyzym posiadał nieprzeciętne zdolności nawiązywania kontaktów z młodym pokoleniem. Został więc wychowawcą młodzieży najpierw w konwiktie jezuickim Tarnopolu (1877–79 i 1881–87), a następnie w Chyrowie (1887–98). Obok nauczania języka francuskiego i rosyjskiego, jako zastępca prefekta generalnego (1885–87) od spraw wychowania, a następnie również jako prefekt infirmerii, czyli lecznicy konwiktowej, niewiele czasu poświęcał na prace duszpasterskie czy spotkania ze starszymi współbraćmi zakonnymi, całą swoją uwagę i cały czas poświęcał młodzieży, opiekując się głównie chorymi konwiktorami. Dnia 2 lutego 1886 roku złożył w kościele tarnopolskim ostatnie śluby zakonne na ręce prowincjała

Henryka Jackowskiego. Kiedy w tym samym roku jezuici otwarli olbrzymi zakład naukowo-wychowawczy w Chyrowie i przenieśli tam w roku następnym ostatnią grupę młodzieży z Tarnopola, przeniósł się tam również ojciec Jan Beyzym.

W Chyrowie ponad 10 lat jako wytrawny wychowawca i nauczyciel języków miał decydujący wpływ na proces wychowawczy. Dzięki opiece nad chorymi konwiktorami zyskał sobie miano prawdziwego ojca i opiekuna. Dzięki zdolnościom rzeźbiarskim miał też wpływ na artystyczne wykształcenie między innymi rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego, twórcy Pomnika Grunwaldzkiego, który zawsze podkreślał swój pobyt i naukę w konwikcie u boku ojca Jana. Dzięki zdolnościom gawędziarskim rozweselał młodzież konwiktową w chwilach choroby i osamotnienia. Posiadał wielki dar opowiadania o różnych historycznych wydarzeniach oraz ciekawych i trafnych anegdot, bajek, jak i powiedzeń, którymi zabawiał swoich wychowanków, a które zamieszczano potem również w piśmie konwiktowym. W okresach wolnych od nauki chłopcy słuchali go z zapałem, a opowiadał tak barwnie, z fantazją, że nie tylko chłopcy, ale nawet starsi słuchali go z największym zainteresowaniem. Nieraz opowiadania takie trwały z przerwami przez kilka dni, nieraz po godzinie dziennie. Stąd pozostał w pamięci wielu wychowanków, którzy utrzymywali z nim za życia listowną więź, a po śmierci w licznych swoich wspomnieniach podkreślali poświęcenie swego wychowawcy i opisywali wpływ, jaki na nich wywierał.

Beyzym miał też wielkie wyczucie przyrody – zamięlowanie do kwiatów, ptaszków, rybek i innych zwierząt. W infirmerii konwiktowej urządził miniaturową szklarnię, którą ogrzewał specjalnym piecem, miał też akwarium dla rybek, jedną klatkę na wiewiórki, a inną dla kanarków. Tym sposobem uprzyjemniał czas choroby konwiktów, a zarazem wyczulał młodzież na piękno przyrody. W pokojach dla chorych miał też osobny ołtarzyk, zawsze pięknie ozdobiony kwiatami, odprawiał przy nim Mszę św., urządzał niedzielne nabożeństwa i głosił pobożne nauki.

Był surowy przede wszystkim dla siebie, nie znosił też zła u innych, karmił szczególnie surowo brak koleżeńskiej miłości, lenistwo, donoszenie na innych, samolubstwo młodzieży konwiktowej.

POWOŁANIE MISYJNE

Głównie dzięki lekturze „Misji Katolickich” zapalił się ks. Jan Beyzym do pracy misyjnej wśród trędowatych w Indiach. Fascynowała go szczególnie postawa ojca Damiana de Veustera oraz ks. Jana Wehingera, misjonarzy wśród trędowatych, szeroko propagowanych w katolickiej prasie Galicji. W Chyrowie zrodziło się więc w Janie gorące pragnienie służenia ludziom najbardziej odrzuconym, trędowatym. Dnia 23 października 1897 roku skierował do generała zakonu Ludwika Martina

swoją prośbę o wysłanie go na misję wśród trędowatych. W swoim uzasadnieniu pisał m.in., że „moja prowincja tylko na tym zyska, tracąc «gałgana», do niczego niezdatnego, a dom misyjny, do którego zostanie przydzielony, nic nie ucierpi, ponieważ będę się starał, wedle sił i z Bożą pomocą, wypełniać swoje obowiązki”. Ze słów tych możemy poznać człowieka prostodusznego, skromnego, szukającego jednak w swoim życiu czegoś więcej. Z Rzymu otrzymał odpowiedź pozytywną, należało tylko znaleźć odpowiednią dla niego misję. Klimat Indii i brak należytej znajomości języka angielskiego sprawiły, że starszego już człowieka nie skierowano do tego kraju, wybrano zaś Madagaskar, który był wówczas kolonią francuską, i gdzie wielu trędowatych żyło dotąd w zupełnym opuszczeniu.

Niewątpliwie znaczny wpływ na misyjną decyzję Jana miały stosunki rodzinne Beyzymów, o czym mało się pisze. Więzy z rodziną po śmierci matki i brata Kazimierza stawały się coraz luźniejsze. Ochłodzenie stosunków między Janem seniorem, ojcem jezuitę, a zakonem oraz dochodzące go nie najlepsze wiadomości o postępowaniu pozostającego na Wołyniu rodzeństwa, które zainteresowane było głównie sprawami majątkowymi, miały niewątpliwie jakiś wpływ na jego decyzje. Zaraz po śmierci swego ojca Jana seniora w dniu 4 lutego 1898 roku najstarszy syn Paweł z rodzeństwem wniosli do Sądu Obwodowego w Samborze żądanie wypłacenia przez jezuitów wszystkich sum, jakie stary Beyzym im zapisał lub też pozostawił w depozycie. Zapowiadała się więc nieprzyjemna perspektywa sporów majątkowych, do których jezuita Jan czuł wyjątkowy wstręt, nie chciał być świadkiem takich gorszących wydarzeń.

Historia miała w przyszłości potwierdzić obawy księdza Jana co do swej rodziny. Po śmierci w 1883 roku brata Kazimierza, z którym łączyły jezuitę najbliższe więzi, pozostali: brat Paweł, który miał na oku tylko interesy i pieniądze, był niestały w życiu małżeńskim, po rewolucji 1917 roku wyjechał na teren Polski i tu zmarł samotnie po 1924 roku, oraz Aleksander, wychowanek jezuitów z Tarnopola, który zmarł śmiercią głodową na Wołyniu podczas rewolucji październikowej, w końcu siostra Zofia, która wyszła za Edwarda Czetwertyńskiego, a po rewolucji październikowej, pozbawiona majątku, wydostała się z pustymi rękami z Rosji i zamieszkała w Warszawie. Tak smutnie zakończyły się dzieje kresowego rodu Beyzymów.

Również wobec przełożonych jezuickich Jan nie był bezkrytyczny. Gorszyły go szczególnie prowadzone w okresie „biedy galicyjskiej” wielkie akcje budowlane, budowa nowych i wygodnych rezydencji jezuickich, kościołów oraz olbrzymiego i kosztownego konwiktu chyrowskiego, ale i rozbudowy i modernizacje dotychczasowych domów zakonnych. Powodowały one u Jana, w dużym stopniu abnegata, uprzedzenie do całego otoczenia zakonnego, a szczególnie przełożonych zakonnych, głównie zamożnych ziemian (Henryk Jackowski, Michał Mycielski, Marian Morawski).

Nic więc dziwnego, że zaraz po śmierci swego ojca, przy którym czuwał do końca, ale jego testamentem już się nie interesował, 17 października 1898 roku pożegnał pośpiesznie Kraków i wyjechał na upragnione misje. W Tuluzie stanął 21 tegoż miesiąca, 10 listopada opuścił Marsylię na statku „Oxus” i 30 grudnia dotarł na Madagaskar, do Tananariwy.

PRACA WŚRÓD TRĘDOWATYCH W AMBAHIVORAKA

Wikariusz apostolski środkowego Madagaskaru Jan Chrzyciel Cazet oraz przełożeni zakonni skierowali Beyzyma najpierw do Ambahivoraka, gdzie od 1872 roku istniało najstarsze schronisko dla trędowatych. Od 30 grudnia 1898 roku do połowy lutego 1899 roku polski misjonarz mieszkał na razie w Tananariwie, a tylko w niedzielę i święta udawał się do schroniska z posługą duszpasterską. Składało się ono z czterech ogromnych, ale już zniszczonych baraków bez okien i jakichkolwiek wygod, niewielkiego kościółka pośrodku oraz mieszkania dla księdza opiekuna. W chwili przybycia ojca Jana przebywało w nim 150 chorych, ale nie posiadali oni stałej opieki duszpasterskiej ani lekarza i pielęgniarki.

Po zapoznaniu się z miejscowym językiem malgaskim w lutym 1899 roku Beyzym zamieszkał razem z chorymi w Ambahivoraka, co było wśród misjonarzy francuskich rzeczą wcześniej rzadko spotykaną. Polski misjonarz pragnął jednak być jak najbliżej swoich podopiecznych, a tym samym nie tylko na co dzień łagodzić ból fizyczny, jaki towarzyszył chorobie trądu, ale też zmniejszać ból moralny wynikający z samotności, z odsunięcia zarażonych od reszty ludzkiej społeczności. Stał się dla zarażonych wszystkim: kapłanem, zakrystianem, pielęgniarem, infirmarzem, aptekarzem, gospodarzem, ogrodnikiem i artystą. Był przede wszystkim życzliwym kapłanem: chrzczył dzieci i starszych, odprawiał nabożeństwa, nauczał katechizmu, przygotowywał do pierwszej Komunii świętej, służył sakramentem chorych, grzebał zmarłych.

Marzeniem ojca Jana było podniesienie materialnego poziomu życia tych biednych Malgaszów skazanych na chorobę, głód, żebranię przy okolicznych drogach, obojętność ludzką. Francuskie władze kolonialne, cywilne władze miejscowe i większość społeczeństwa pozbawiły bowiem nieszczęśliwych prawa egzystencji, uważając zarażonych za wyrzutków, niegodnych miana człowieka. Zapadających na chorobę wypędzano więc zwykle z miast i wsi, a proszących o jałmużnę przy drogach odpędzano kijami i kamieniami.

Kiedy chorzy osiedli w schronisku, wielu dokuczały choroby weneryczne, parch i wszy. Wprawdzie każdy z nich dostawał niewielką działkę do uprawy, ale nie byli zdolni do pracy, bo choroba zniszczyła ich ręce i nogi. Częste nawałnice i deszcze niszczyły prowizoryczne zabudowania schroniska, wymagające ciągłej naprawy, po-

chłaniały część zgromadzonych na budowę nowego schroniska funduszy. Często febra osłabiała również organizm polskiego misjonarza, odbierała mu siły do działania.

Misjonarz widział konieczność budowy bardziej nowoczesnego ośrodka. Z planem budowy bardziej nowoczesnego szpitala dla trędowatych zwrócił się ojciec Beyzym do przełożonego jezuickiego w Tananariwie, ale otrzymał odpowiedź, że ubogiej misji nie stać na wzniesienie takiego obiektu. Budowę nie były zainteresowane władze kolonialne. Otrzymałszy jednak pozwolenie na zbieranie funduszy, rozpoczął Beyzym wielką akcję promocyjną swojej misji i swojego dzieła. Z pomocą pospieszyli przede wszystkim rodacy z trzech zaborów, którzy na łamach prasy katolickiej czytali wzruszające listy i apele polskiego misjonarza; do końca 1900 roku zebrano ponad 25 000 franków. Suma ta rosła ustawicznie, ale kosztorys nowego schroniska okazał się z biegiem czasu kilka razy większy.

M A R A N A

Podjęte starania o budowę schroniska dla trędowatych w Ambahivoraka pozostały bez skutku. Na przeszkodzie stanął przede wszystkim kolonialny rząd francuski. We wrześniu 1902 roku biskup Tananariwy skierował misjonarza do Fianarantsoa, by tam na gruncie należącym do misji, a posiadającym niewielkie schronisko na 50 chorych, podjął się budowy nowego, wymarzonego szpitala. Misjonarz musiał więc przeprowadzić się do zupełnie innej prowincji Madagaskaru, odległej od dotychczasowego schroniska o osiem dni drogi pieszej, czyli do miejscowości oddalonej o 400 kilometrów od Ambahivoraka.

W styczniu 1903 roku mimo dalszych trudności ze strony rządu francuskiego, a nawet swoich francuskich współbraci zakonnych, rozpoczął Beyzym budowę nowoczesnego schroniska w Maranie koło Fianarantsoa. Dzięki funduszom zgromadzonym od polskich przyjaciół i dobrodziejów budowa postępowała w miarę szybko. Pracowało przy niej pod okiem brata zakonnego od 100 do 150 robotników dziennie. Tak powstały dwa oddzielne pawilony, zbudowane w formie kwadratów połączonych ze sobą murem, a przeznaczone dla trędowatych, kościołek, osobny domek dla misjonarza i dla sióstr zakonnych. Równocześnie misjonarz założył ogród warzywny, sad owocowy, klomby, a wszystko to otoczył żywopłotem. Wodę, wielki skarb każdego szpitala, sprowadzał rurami z okolicznych gór, gdzie sam wyszukiwał źródła i budował nowe studnie.

Chorych przybywało szybko, przenosili się tu również trędowaci z Ambahivoraka, przybywali nowi z wiosek i miast. Misjonarz zorganizował życie codzienne swoich podopiecznych od podstaw. Wyzначył im regulamin i porządek dnia, wymierzany wspólnym dzwonkiem, w każdej sali wybrał przełożonego i jego zastępcę, kucharza, kucharki, infirmarzy, praczy i praczeki. Wszyscy mieli mieć jakieś zajęcie

traktowane nie tylko jako pracę, ale też jako sposób na poczucie swojej wartości, godności i wspólnej za całe schronisko odpowiedzialności.

Beyzym dbał szczególnie o estetykę i schludność pomieszczeń, szczególnie kaplicy, oraz całego otoczenia. Sam rzeźbił poszczególne elementy wystroju kaplicy, której patronował i nadal patronuje w głównym ołtarzu obraz Matki Bożej Częstochowskiej, otaczany czią Malgaszów.

W 1911 roku ukończył budowę zakładu w dużym stopniu dzięki składkom społeczeństwa polskiego, w tym bł. Marii Teresy Ledóchowskiej i bł. Brata Alberta Chmielowskiego. Schronisko oddał pod patronat Matce Boskiej Częstochowskiej, a przekazał pod opiekę sprowadzonych z Francji, z Cluny, sióstr zakonnych św. Józefa.

Wiele czasu poświęcał Beyzym na pisanie listów do przyjaciół, dobroczyńców, sióstr zakonnych, redakcji pism. Budowa szpitala i prośby o pomoc finansową są istotną częścią tych wspaniałych listów, lecz ważniejszy w nich był opis ludzi, i to zarówno tych, którzy potrzebowali pomocy, trędowatych, jak i przełożonych i urzędników kolonialnego państwa, którzy nie zawsze mieli zrozumienie dla charytatywnej działalności zakonów, a szczególnie dla polskiego apostoła.

Już w czasie pobytu w Starej Wsi Beyzym obserwował zaangażowanie jezuitów galicyjskich w misje na Podlasiu wśród prześladowanych unitów, misje opłacane prześladowaniami i więzieniem. Losy katolików w zaborze rosyjskim były mu zawsze bliskie. Marzenia z młodości powróciły ze wzmożoną siłą pod koniec życia, kiedy dzieło budowy schroniska w Maranie dobiegało końca. Zamierzał teraz dokonać czegoś jeszcze większego: zapragnął wyjechać do pracy wśród polskich zesłańców na Sachalinie, których uważał za równie pokrzywdzonych przez los, jak trędowaci na Madagaskarze. Zamierzenia te zaczął realizować, starając się o stosowne pozwolenia i wyposażenia.

Przed zrealizowaniem tego ostatniego zamierzenia padł jednak ofiarą uporczywej febry, zaraziwszy się też wcześniej trędem. Zmarł w opinii świętości po dość długiej miesięcznej chorobie, dnia 2 października 1912 roku, w Maranie. Śmierć oplakali przede wszystkim podopieczni zmarłego misjonarza. Wydarzenie odnotowało wiele światowych gazet, podkreślając wyjątkowy heroizm polskiego misjonarza. Jego zadbane grób w Maranie trędowaci otaczali zawsze szczególną troską.

KULT JANA BEYZYMA

Jan Beyzym podziwiany był i czczony przez wielu już za życia, choć głównie jako wyjątkowy ofiarny misjonarz. Obserwator jego życia i ceniony biograf ks. Marcin Czermiński pisał jednak słusznie we wstępie do jego pierwszej obszernej biografii *X. Jan Beyzym T. J. ofiara miłości* (Kraków 1913), wydanej zaraz po śmierci naszego bohatera, że jego ofiarną posługę trędowatym „poprzedzały długie lata ci-

chej, a nieznanej pracy w kółku rodzinnym, a następnie wśród nowej rodziny zakonnej. Te właśnie dawniejsze lata, bez rozgłosu przebyte na ojczystej ziemi, mogą stać się nie tylko godnymi podziwu, lecz także i naśladowania, skoro nie każdy mógłby się zdobyć, jak ks. Beyzym w ostatnich latach swego życia, porzucić ojczyznę, wszystko i wszystkich, co miał najdroższego, aby całkowicie oddać się trędowatym na Madagaskarze”. Można poprzez obserwację jego życia na ziemi ojczystej dobrze zrozumieć, że jego heroiczny czyn na Madagaskarze był poprzedzony długą szkołą własnych bolesnych doświadczeń w domu rodzinnym i zakonie, dzięki którym zahartowany na niezwykle trudne okoliczności, mógł z całą świadomością podjąć się ostatniego bohaterskiego czynu. Całe więc życie Beyzyma to pasmo wielkich zmagañ z sobą, rodziną, zakonem, ze środowiskiem, które go otaczało.

W kraju postać Beyzyma stała się w środowiskach katolickich niezwykle popularna głównie dzięki listom pisany z Madagaskaru do redakcji „Misji Katolickich” w Krakowie. Dotyczyły więc drugiego okresu jego życia. Szczególnym propagatorem działalności polskiego misjonarza, a po jego śmierci animatorem kultu był – jak wspomnieliśmy – ks. Marcin Czermański, który namówił Beyzyma, by w celu krzewienia wśród Polaków ducha misyjnego i zdobywania koniecznych środków materialnych słał relacje ze swej misyjnej pracy. Potem z wielkim poświęceniem zbierał wszelkie materiały dotyczące życia i działalności apostoła trędowatych, porządkował je i zabezpieczał. Wydawane przez niego kilkakrotnie w postaci książkowego zbioru listów i popularnego życiorysu, były często czytowaną lekturą w katolickich domach, a nawet szkołach. W środowiskach zakonnych heroiczne życie Beyzyma stało się dla wielu misjonarzy krajowych i zagranicznych wzorem poświęcenia.

Na początku XX wieku – jak wspomniałem – o ojcu Janie Beyzymie, misjonarzu trędowatych na Madagaskarze, pisano bardzo wiele. W okresie międzywojennym przygotowania do procesu beatyfikacyjnego prowadził głównie ks. Jan Rostworowski, który rozpisywał dni modlitw Apostolstwa Modlitwy o beatyfikację Jana Beyzyma oraz publikował fragmenty podziękowań za łaski; pozostała część przepadła w czasie ostatniej wojny i powstania warszawskiego. Również podczas licznych akademii, sympozjów misjologicznych oraz spotkań propagowano postać misjonarza trędowatych. Modlitwy o beatyfikację zanosły nieprzerwanie, zarówno za życia misjonarza, jak i po jego śmierci, szczególnie związane z Beyzymem krakowskie siostry karmelitanki.

BEATYFIKACJA

Całe pokolenia Polaków były przekonane o świętości życia i nieprzeciętnym dziele, jakiego dokonał Beyzym. Jednak dochodzenie kanoniczne w sprawie jego beatyfikacji, rozpoczęte dopiero w ostatnich dziesięcioleciach, zostało ostatecznie

przygotowywane przez wicepostulatora sprawy ks. Czesława Drażka SJ. Papież Jan Paweł II, który od początku swego pontyfikatu przy wielu okazjach wspominał postać wielkiego polskiego misjonarza, stał się orędownikiem tych wysiłków.

Otwarcia dochodzenia kanonicznego jako pierwszego przygotowania do beatyfikacji Sługi Bożego dokonał 17 grudnia 1984 roku kard. Franciszek Macharski. Zamknięcie tego procesu nastąpiło 6 czerwca 1986 roku w Krakowie i w 1987 roku na Madagaskarze. W celu propagowania idei pomocy ludziom zarażonym trędem 29 grudnia 1989 roku w Krakowie zarejestrowano osobne Towarzystwo Przyjaciół Trędowatych im. Ojca Jana Bezyma, które nie tylko modlitewnie, ale i materialnie wspomaga trud misjonarski, a propagując postać Jana Bezyma przyczyniało się do przyspieszenia procesu beatyfikacyjnego.

Dekret Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych, dotyczący heroicznego życia i cnót ojca Jana, został odczytany w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II w Watykanie 21 grudnia 1992 roku. Po tym wydarzeniu, 8 grudnia 1993 roku, dokonano ekshumacji prochów ojca Jana na cmentarzu w Maranie, przeniesiono je do kaplicy szpitalnej i złożono w pięknym sarkofagu, wykonanym z czerwonego malgaskiego marmuru. Część relikwii przewieziono do Krakowa i umieszczono w bazylice Serca Jezusowego przy ul. Kopernika.

W czasie swojej pielgrzymki na Madagaskar Jan Paweł II modlił się o rychłą beatyfikację misjonarza rodaka. Proces beatyfikacyjny miał być urzeczywistnieniem pragnień wielu Polaków i Malgaszów. Do przeprowadzenia beatyfikacji Posługacza trędowatych potrzebne było jednak zaistnienie potwierdzonego cudu. Stwierdzono, że taki cud nastąpił w 1997 roku, kiedy młody mieszkaniec Krakowa, przez osiem miesięcy nieprzytomny po wypadku drogowym, odzyskał za przyczyną ojca Bezyma swoje zdrowie. 13 marca 2002 roku kard. Franciszek Macharski mógł zamknąć dochodzenie kanoniczne, które stwierdzało nadzwyczajne uzdrowienie, potwierdzone zeznaniami świadków oraz opiniami lekarzy. Zostały one poddane ponownej analizie i ocenie teologów i lekarzy w Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

Beatyfikacji Jana Bezyma dokonał papież Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki do Polski 18 sierpnia 2002 roku na krakowskich Błoniach. Powiązanie beatyfikacji kilku polskich Sług Bożych z konsekracją świątyni Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach było wymownym przesłaniem o konieczności naśladowania miłosiernego Boga przez jego wyznawców. Ojciec Święty powiedział m.in.: „Pragnienie niesienia miłosierdzia najbardziej potrzebującym zaprowadziło bł. Jana Bezyma – jezuitę, wielkiego misjonarza – na daleki Madagaskar, gdzie z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. Służył dniem i nocą tym, którzy byli niejako wyrzuceni poza nawias życia społecznego. Przez swoje czyny miłosierdzia wobec ludzi opuszczonych i wzgardzonych dawał niezwykle świadectwo Ewangelii. Najwcześniej odczytał je Kraków, a potem cały kraj i emigracja”.

BIBLIOGRAFIA

Apostoł Madagaskaru. Wybór listów Ojca Jana Beyzyna, wybór i oprac. ks. Cz. Drażek. Kraków 1988, s. 248.

Bargiel F., *Wspomnienie o ks. Janie Beyzymie T.J.*, „Sodalis Marianus”, [Londyn] 1958, nr 7–8, s. 7–11.

Bednarz M., *Sylwetka duchowa O. Jana Beyzyna SJ*, Kraków 1988, mps, s. 120.
[Czermiński M.], *Listy O. Jana Beyzyna T.J., apostoła trędowatych na Madagaskarze*, wyd. 5, Kraków 1927, s. 544.

Tenże, *O. Jan Beyzym T.J. i trędowaci na Madagaskarze* [Listy]. Kraków 1900, s. 100.

Tenże, *X. Jan Beyzym T.J. Ofiara miłości*, wyd. 2, Kraków 1922, s. 272.

Czosnek W., *Ojciec Beyzym T.J. i jego dzieło na Madagaskarze*, St. Paul, Minn 1963, s. 48.

Drażek Cz., *Posługacz trędowatych*, Kraków 1977, s. 272.

Grzebień L., *Ojciec Jan Beyzym (1850–1912). Obecny stan badań nad jego życiem i dalsze postulaty badawcze*, „Nasze Wiadomości”, (1981), nr 5, s. 14–20.

Obirek S., *Apostoł odrzuconych. Błogosławiony Jan Beyzym 1850–1912*, Kraków 2002, s. 53.

Rostworowski J., *O. Jan Beyzym T.J. apostoł trędowatych (1850–1912). W 50. rocznicę zgonu*, „Sodalis Marianus”, 1962, nr 7–8, s. 27–30.

Weryński H., *Trąd i kwiaty. W pięćdziesięciolecie śmierci O. Jana Beyzyna*, Londyn 1963, s. 56.

Weyssenhoff T., *Ojczyzna z wyboru*, wyd. 5, Warszawa 1974, s. 238.